



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Dobrze przeżyć Adwent można na różne sposoby. Oprócz wewnętrznego przygotowania do Bożego Narodzenia, warto rozejrzeć się dookoła – może ktoś z sąsiadów czy znajomych potrzebuje pomocy. Wiele rodzin, także na Lubelszczyźnie, nie wie, czy zdoła przygotować święta. W pomoc takim osobom włącza się m.in. Caritas. Od lat przed świętami myślą o dzieciach organizatorzy akcji Pomóż Dzieciom Przetrwac Zimę (s. IV-V). Jeśli ktoś jeszcze chciałby się do niej dołączyć (mimo że uliczna zbiórka już za nami) może skontaktować się z jej sztabem w Radio Lublin.

krótko

Mikołaj przyniósł prezenty

POCZEKAJKA. Od kilku lat do parafii ojców kapucynów w drugą niedzielę Adwentu zagląda święty Mikołaj. W tym roku przyniósł prezenty nie tylko dzieciom z parafii, ale także dzieciom z Wilkowa, które przed rokiem ucierpiały w powodzi. Stowarzyszenie Przyjaciół Poczekajki przygotowało dla nich słodczyce, przybory szkolne, zabawki a nawet ubrania.

Uroczystości patronalne Ruchu Światło-Życie

Wiara, taka serio



KS. RAFAŁ OLCZAKOWSKI

Podczas spotkania w katedrze bp Józef Wróbel przywołał postać Maryi jako przykład postawy służebnej. Mówił: – Służyć to dostrzec w drugim człowieku kogoś szczególnego, wyjątkowego, wielkiego, godnego, aby się przed nim pochylić, aby wyjść mu naprzeciw, podać rękę...

– Czas pasywnego i anonimowego członkostwa w Kościele, wyrażającego się tylko w niedzielnej obecności, dobiega powoli końca – mówił do zgromadzonych oazowiczów bp Józef Wróbel.

wspólnego spotkania przed Bogiem, podziękowania, wzajemnego przebaczenia, wyjaśniania nieporozumień, a także przytulenia się do siebie.

Wierni charyzmatowi

Każdy z członków, dzięki formacji w ruchu, odkrywa dary, jakie Bóg złożył w Kościele. Jagoda od roku należy do oazy. – Chcę podziękować Bogu za ten czas. Zauważyłam, że moja wiara się ożywiła. Zupełnie jakbym poznawała Boga na nowo – mówi. Aneta, również po roku formacji, twierdzi: – Teraz nie nudzę się na Mszy św., lecz staram się słuchać i przeżywać to, co podczas niej się dokonuje. Siedemnastoletni Tomek dopiero 3 miesiące uczestniczy w spotkaniach i już dostrzega, że zaczął swoją wiarę „przeżywać na serio”.

W diecezji lubelskiej w około 50 parafiach są młodzieżowe i dziecięce grupy oazowe. Spotyka się 120 kręgów Domowego Kościoła. – W dzień naszego święta będę się modlił, abyśmy pozostali wierni charyzmatowi, jaki zostawił nam ks. Franciszek Blachnicki – mówi ks. Piotr Drozdz, moderator ruchu diecezji lubelskiej.

Ks. Rafał Olchawski

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP to szczególny czas dla członków Ruchu Światło-Życie, ponieważ właśnie Niepokalana jest patronką ruchu. W tym dniu wspólnoty gromadzą się w swoich parafialnych wieczernikach na modlitwie. Od kilku lat w sobotę poprzedzającą tę uroczystość oazowicze przybywają do archikatedry, by wspólnie z biskupem przeżywać swoje święto. W tym roku duchowi spadkobiercy sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zgromadzili się w katedrze lubelskiej 3 grudnia.

Bliżej Boga i siebie

Patronalne uroczystości to okazja do dziękczynienia i składania prośb. – Modlę się dzisiaj o dar jedności dla całego ruchu i dar umiejętności słuchania Pana – mówi Małgorzata Szalak z Domowego Kościoła. Mąż

Małgorzaty, Krzysztof, przyznaje, że przed wstąpieniem do ruchu był tzw. niedzielny katolikiem. – Niewiele rozumiałem z tego, co się dzieje podczas Eucharystii, nie zastanawiałem się nad swoim życiem. To w ruchu zbliżyłem się do Boga. Zupełnie inaczej patrzę teraz na siebie, na drugiego człowieka, świat i za to będę dziękował Panu – zaznacza Krzysztof. Małgorzata i Stefan Filipkowie podkreślają, iż oazowa formacja jest cenna dla małżeństwa i rodziny. Jednogłośnie mówią: – Wszystkie wartości, które poznajemy i przeżywamy w ruchu, staramy się przekazywać dzieciom. One wrażliwość w wierze wraz z nami, potem dołączają do ruchu i stają się świadomymi chrześcijanami. To we wspólnocie oazowej nauczyliśmy się dbać o relacje między nami. Szczególnym darem jest dialog małżeński – czas

Medale za małżeńską wytrwałość



Małżeństwa, które przeżyły razem co najmniej 50 lat, otrzymały odznaczenia państwowe

KRASNYSTAW. W Sali Sejmikowej Urzędu Miasta Krasnystaw odbyła się uroczystość wręczenia Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. To polskie cywilne odznaczenie państwowe ustanowione jako nagrodę dla osób, które przeżyły co najmniej 50 lat w jednym związku małżeńskim. Odznaczenie zostało wręczone przez burmistrza Kra-

snegostawu ośmiu zamieszkałym na terenie miasta małżeństwom. Odznaczone pary to Krystyna Pacian-Dudek i Tadeusz Dudek, Teodora i Stanisław Furgałowie, Stanisława i Stanisław Gozdecy, Zofia i Marian Królowie, Janina i Ryszard Krupowie, Maria i Stanisław Marczewscy, Danuta i Ryszard Matyjaszkowie, Zofia i Mieczysław Smorgowie.

V Poetycki Apel Pamięci

KURÓW. W przededniu rocznicy wybuchu powstania listopadowego w Gminnym Ośrodku Kultury w Kurowie Anna Tarkowska, polonistka ze Szkoły Podstawowej w Klementowicach, i Grzegorz Skwarek, dyrektor GOK, zorganizowali V Poetycki Apel Pamięci... „o Niepodległą”. Honorowy patronat nad konkursem objęło Starostwo Puławskie. Uczestnicy, reprezentujący szkoły podstawowe (kl. IV-VI) i gimnazja, recytowali poezję i prozę patriotyczną, poświę-

coną walkom Polaków o niepodległość swojej ojczyzny od czasów rozbiorów, powstań narodowych do okupacji hitlerowskiej. Jury wysłuchało prezentacji uczniowskich i nagrodziło najlepsze: Szymona Kędziore, Eryka Mikosa, Angelikę Radzikowską, Adriannę Szarugę i Kingę Widz. Nagrodę Specjalną – płaskorzeźbę wykonaną przez Zbigniewa Kozaka – otrzymał Szymon Kędziora z Żyrzyna za recytację „Syberyjskich Aniołów” ks. Ł. Krzanowskiego.



Uczestnicy konkursu poetyckiego stanęli do pamiątkowej fotografii

Święto szkoły

KRASNYSTAW. Zespół Szkół nr 5 im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie obchodził Dzień Patrona szkoły. Uczniowie wraz z nauczycielami, dyrekcją szkoły i władzami miasta rozpoczęli świętowanie od Mszy św. odprawionej w kościele parafialnym św. Franciszka Ksawerego. Przewodniczył ks. prałat Piotr Kimak. Podczas szkolnych uroczystości

głos zabrali m. in. burmistrz Krasnegostawu Andrzej Jakubiec, prezes lubelskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich prof. Władysław Stążka oraz dyrektor Zespołu Szkół nr 5 Justyna Haładaj. Wszyscy podkreślali bohaterstwo Orłąt Lwowskich oraz mówili o tym, jak dziś można dać wyraz swojemu patriotyzmowi.



Uczniowie przygotowali przedstawienie opowiadające o Orłątach Lwowskich

Niezwykły kapłan

KUL. Pod hasłem „Ksiądz Mieczysław Brzozowski – kapłan nadziei” na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyło się sympozjum poświęcone tej niezwykłej postaci. Ksiądz Brzozowski był od 1980 r. aktywnym działaczem „Solidarności”. W latach 1976–1982 organizował Msze za ojczyznę, głosząc patriotyczne

kazania. Pełnił także funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Sympozjum zostało zorganizowane z okazji 20. rocznicy śmierci ks. Mieczysława Brzozowskiego przez Katedrę Homiletyki Materialnej i Fundamentalnej KUL.

Nowy punkt paszportowy

PULAWY. Mieszkańcy Puław oraz trzech powiatów: opolskiego, puławskiego i ryckiego nie będą już musieli w sprawach paszportowych jeździć do Lublina. Od 5 grudnia w siedzibie Starostwa Powiatowego w Puławach przy al. Królewskiej 19 oficjalnie rozpoczął działalność Terenowy Punkt Paszportowy. Uruchomienie TPP ma na celu zapewnienie mieszkańcom możliwości załatwienia swoich spraw w bezpośredniej bliskości miejsca zamieszkania. Terenowy Punkt Paszportowy prowadzi sprawy z zakresu przyjmowania wniosków i wydawania

dokumentów paszportowych. Interesanci są przyjmowani: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. od 8.00 do 15.00 oraz w środę od godz. 8.00 do 16.00.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAXS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

Koncert uwielbienia dla dzieci

Czas wzrostu

Ta armia jest potężna. Kiedy śpiewa dla Pana Boga, wydają się drzeć mury. To dzięki niej możliwy był **Dzień Dziecka w listopadzie.**

Kto powiedział, że Dzień Dziecka jest tylko raz w roku? W Lublinie w tym roku dzieci miały swoje święto już dwa razy, a w przyszłym już wiadomo o trzech terminach. Miejscem spotkania jest aula Caritas. Zaproszone są wszystkie dzieci, rzecz jasna z rodzicami. A tam już wielki koncert, konkursy i inscenizacje, ale także kącik, gdzie można posłuchać słowa Bożego, i kaplica, w której czuwa grupa modlitewna gotowa modlić się wstawienniczo, jeśli tylko ktoś potrzebuje. Pierwszy taki Dzień Dziecka odbył się w czerwcu, drugi w andrzejki, trzeci planowany jest na 6 stycznia. Na zorganizowanie takich spotkań dla dzieci wpadli rodzice, którzy zaangażowani są w projekt pod nazwą „Armia” (wcześniej „Magnificat”). To spotkania uwielbienia, podczas których ludzie nie tylko wspólnie się modlą, ale i słuchają poruszających świadectw zaproszonych gości.

– Postawa Jezusa wobec dzieci była inspiracją do powstania projektu „Armia”. Chcemy, żeby dzieci mogły uczestniczyć w organizowanych wydarzeniach chrześcijańskich. Aby to był dla nich czas wzrostu w wierze, czas, kiedy jest głoszone dla nich słowo Boże, a także czas nawiązywania relacji z rówieśnikami. Czujemy, że Bożym pragnieniem jest powołanie wielkiej Armii Dzieci, które będą wzrastać w łasce u Boga i ludzi. Psalmista wskazuje nam jeszcze większą rolę dzieci w życiu duchowym: „Usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, by zniszczyć nieprzyjaciela i wroga” (Ps 83). Proste, ale pełne mocy uwielbienie wznoszone przez dzieci otwiera



Zespół maluchów z rodzicami, którzy grają dla Pana Boga

niebo, burzy nasze mury, barykady i ograniczenia w modlitwie. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że dzieci tak dużo nas uczą w relacji z Nim. Udzielamy im głosu, a one zaskakują nas, jak potrafią słuchać Jezusa i jaką mają z Nim relację – mówi Paweł Skrzek, jeden z pomysłodawców Armii Dzieci.

Najmłodszy uczestnik spotkania miał kilka miesięcy, najstarszy sięgał pełnoletniości. – Zadziwiające jest to, jak bardzo można zjednoczyć dzieci w różnym wieku i ich rodziców, kiedy razem chwali się Pana Boga. Dlatego w planach mamy kolejne Dni Dziecka Bożego – podkreśla Jacek Saj, jeden z organizatorów spotkania.

Dla wielu rodziców ważne jest to, by dzieci od najmłodszych lat mogły zwyczajnie przesiąkać atmosferą wspólnoty, widzieć, że wielbienie Pana Boga jest czymś wspaniałym i radosnym i że przyznawanie się do swojej wiary nie może ograniczać się tylko do czterech ścian domu.

Na kolejny Dzień Dziecka Bożego zapraszamy 6 stycznia do auli Caritas na godzinę 17.00

ag

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

praktyczne pożyczki z prezentem

JUŻ PONAD **140** ODDZIAŁÓW W POLSCE

szegóły oferty oraz katalog prezentów w oddziałach SKOK Chmielewskiego i na stronie www.skokchmielewskiego.pl

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkolo nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, ul. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Melgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00

AGNIESZKA GIEROBA

oferta obowiązuje od dnia 3.11.2011 r.

Lwa oddam na rok

„POMÓŻ DZIECIOM PRZETRWAĆ ZIMĘ”.

Może być kudłaty pies albo misiek z wielkimi uszami albo lalka. Taka ze szmatek lub z plastiku. Do tego słodycze, ubrania, buty, przybory szkolne i wszystko, co tylko dzieciom może się przydać. Bo chodzi o to, **by dzielić się tym, co kto ma, z wyjątkiem pieniędzy.**

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl

Ciociu, czy mogłabyś znaleźć dla mnie jakąś pracę? – zapytał dziewięcioletni Przemek Ewę Dados, dziennikarkę Radia Lublin, osiemnaście lat temu. Od tego wszystko się zaczęło. – Nawet przez myśl mi wtedy nie przeszło, że to, co z kolegami dziennikarzami zrobiliśmy w odruchu serca, przybierze taki rozmiar i będzie trwało tyle lat, że włączy się do dzieła tylu ludzi z tylu miast. Chcieliśmy pomóc dzieciakom ze Starego Miasta, które przychodziły do radia uczestniczyć w programie „Jaśkowa Dobranocka” – mówi pomysłodawczyni akcji „Pomóż dzieciom



przetrwać zimę” Ewa Dados.

Pracy dla Przemka nie było. Zaczęły się jednak dociekania, dlaczego ten malec w ogóle o niej myśli. Okazało się, że w domu panuje bieda i nie zawsze jest czym chleb posmarować. – Uderzyło mnie to, że dziecko nie prosiło o pieniądze. Kiedy pojechałam na Stare Miasto odwiedzić rodzinę Przemka, w całym mieszkaniu suszyły się pieluchy ośmiomiesięcznej wtedy najmłodszej siostrzyczki, a najstarszy brat z tatą prali ubranka. Mama dzieci była w szpitalu. Skrzyknęłam znajomych dziennikarzy, każdy przejrzał swoje szafy i przyniósł, co miał. To jednak nie rozwiązało problemu, bo takich dzieci jak Przemek było bardzo dużo. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i świadomość, jak trudne będą dla wielu rodzin z lubelskiej Starówki, nie dawała nam spokoju. Ogłosiliśmy więc na antenie Radia Lublin akcję „Pomóż dzieciom przetrwać zimę” – wspomina Ewa Dados.

Nawet najmłodszy mogą pomagać swoim rówieśnikom

Telefon dzwonił bez przerwy

Zasada była jedna – nie zbieramy pieniędzy. Dzieci ich nie potrzebują, za to z chęcią zjedzą porządny posiłek, coś

słodkiego, a jeśli uda się także zebrać jakieś ubrania czy zabawki, to dla wielu będzie to luksus. Był rok 1993. Odzew słuchaczy zaskoczył nas. Telefon w radiu dzwonił bez przerwy. Ktoś miał do oddania ubranka po swoim dziecku, ktoś inny zabawki, kolejny mógł ofiarować makaron, jakaś pani ze sklepu obuwniczego zadzwoniła, że ma nowe dziecięce kozaczki. Kolejna osoba zaproponowała, że może udostępnić samochód, by rozwieźć rzeczy potrzebującym. – Zrobiliśmy kilkadziesiąt paczek. Uświadomiliśmy sobie jednak, że nie tylko na Starówce żyją ludzie w biedzie, że dzieci potrzebujących pomocy jest dużo w innych dzielnicach Lublina i poza miastem także. Tak zaczęły w kolejnych latach powstawać sztaby akcji w różnych miejscach. Nawiązaliśmy współpracę z Pomocą Społeczną,

szkołami i parafiami, które wskazywały nam potrzebujące rodziny. Odbieraliśmy też listy i telefony od znajomych czy sąsiadów ludzi w trudnej sytuacji z prośbą, żeby pomóc konkretnej rodzinie. Tak jest do dziś – mówi Ewa Dados.

Pospolite ruszenie

Pewnego razu do radia przyszedł tato z kilkuletnią córeczką. Był bardzo zawstydzony i trudno mu było rozmawiać. Okazało się, że jest bezrobotny, ma chorą żonę i wstydzi się pójść prosić o pomoc. Wolontariusze przekonali go, że jednak warto. Dostał adresy, pod którymi mógł szukać wsparcia, a córka – kudłatego lwa, którego na rzecz akcji oddała córka pani Ewy. Znalazły się także buty na zimę dla dziewczynki. Rok później, na koncercie rozpoczynającym akcję, do Ewy Dados podeszła dziewczynka z pytaniem: „Ciociu, pamiętasz mnie?”. Dziennikarka nie pamiętała. Setki dzieci, które przewijały się przez sztab, trudno było zapamiętać. Wtedy dziewczynka wyjaśniła: – Te buty mam od ciebie i tego lwa. Przyniosłam go dzisiaj, żeby teraz pomógł jakiemuś innemu dziecku, bo u nas już wszystko dobrze – powiedziała. Okazało się, że tato znalazł pracę, mama wyzdrowiała i teraz cała rodzina chce pomóc komuś innemu.

Babcia Jadwiga, bo dziś to już babcia, choć kiedy ruszała akcja, jej dzieci miały po kilkanaście lat, nie potrzebują dziś pomocy. – Lata dziewięćdziesiąte to był trudny czas. Bezrobocie było ogromne, niby skończył się komunizm, ale dobrobytu to u nas nie było. Wiele rodzin, w tym także i moja, ledwie wiązało koniec z końcem. Nie było mowy o słodyczach dla dzieci. Po śmierci mojego męża sąsiedzi zadzwonili w mojej sprawie do sztabu akcji „Pomóż dzieciom przetrwać zimę”. Choć moje dzieciaki nie były małe, to, co dostaliśmy: makaron, mąkę, ziemniaki i słodycze, to był luksus. Od kilku lat ja pomagam. Odwiedzam dzieci z okolicy, którym się nie przelewa, i zawsze mam dla nich jakiegoś cukierka – mówi.



Ewa Dados,
pomysłodawczyni akcji,
nigdy nie sądziła,
że jej inicjatywa przybierze
takie rozmiary



W sztabie każdego dnia
pracowali wolontariusze

sportowców i dziennikarzy, którzy angażują się w to dzieło. Dla akcji napisano kilka piosenek, rozegrano wiele meczów, zorganizowano niezliczoną liczbę koncertów. Biletem wstępu zawsze były słodycze lub paczka z rzeczami dla dzieci. Kulminacją jest doroczna zbiórka uliczna. Tegoroczna odbyła się 27 listopada. Przy samochodach oznaczonych specjalnym słoneczkiem dyżurują wolontariusze i znane osobistości. Zebrane dary trafiają do magazynów, skąd jeszcze przed świętami rozwożone są do potrzebujących.

Lepiej niż na drożdżach

Zaczęło się w Radiu Lublin, szybko jednak okazało się, że punktów, do których można przynosić dary, musi być dużo więcej. Do akcji zaczęły się włączać szkoły, przedszkola, świetlice, biblioteki. Nowe sztaby zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. „Zaraziła się” cała Lubelszczyzna. Zbiórki zaczęto organizować nie tylko w większych miejscowościach, ale także w małych wioskach. – W takich środowiskach ludzie dobrze się znają i wiedzą, kto w jakich warunkach żyje. Czasami komuś głupio poprosić o pomoc, ktoś inny wstydzi się zaoferować jakieś rzeczy, żeby nie zostać źle zrozumianym. Akcja takie sprawy ułatwia. W naszej szkole w Maszkach od kilku lat organizujemy zbiórkę darów, które trafiają do potrzebujących z naszego terenu. To nie tylko dobry uczynek, ale także kształtowanie w dzieciach świa-

ludzi biednych. Fakt, że mogłem pośrednio im jakoś pomóc, sprawiał mi tak wielką satysfakcję, że cały swój wolny czas poświęciłem na pracę wolontariacką w sztabie akcji. Tak się w to zaangażowałem, że nie mogłem się doczekać kolejnej zimy. Wtedy naprawdę czułem, że robię coś pożytecznego – mówi Krzysztof.

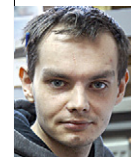
Podobnych do niego wolontariuszy jest wielu. Akcja jest jak zaraza, mówią. Jeśli ktoś raz się z nią zetknie, trudno do niej nie wracać. Potwierdza to wielu artystów,

domości, że nie trzeba mieć wiele, by podzielić się z innymi – mówi pani Ewelina, katechetka od 4 lat zaangażowana w zbiórkę w Maszkach.

Kilka lat temu akcja zaczęła rozprzestrzeniać się na całą Polskę. Sztaby powstały w Rzeszowie, Szczecinie, Słupsku, Olsztynie. Dziś trudno wymienić wszystkie miejscowości, które podchwyciły pomysł. Ewa Dados mówi skromnie: – Ja tylko zasiałam ziarenko. ■

Każdy coś ma

KRZYSZTOF, WOLONTARIUSZ



– Może na początku, kiedy zaczynałem pomagać w akcji, była to zwykła przygoda, dziś

jest to świadoma decyzja. Zawsze wiedziałem, że wśród nas są ludzie biedni, jednak to, co zobaczyłem w środku miasta, rozwożąc paczki, przeszło wszelkie moje wyobrażenia. Nie wiem, czy ja na miejscu tych ludzi potrafiłbym żyć i jeszcze uśmiechać się do innych. Akcja pokazała mi, że trudności są po to, by nas wzmacniać i nauczyć się cieszyć nawet drobiazgami. To umiejętność, jakiej często ludziom żyjącym w dostatku brakuje.

MAŁGOSIA, WOLONTARIUSZKA



– Trafiłam do akcji przez przypadek, choć ponoć nie ma przypadków. Zostałam skierowana

do radia na staż i zetknęłam się z akcją. Najpierw była to zwykła praca, szybko jednak okazało się, że chcę niezależnie od wszystkiego służyć pomocą. Wystarczyło podyżurować przy telefonie, czy przeczytać kilka listów z prośbą o pomoc lub z podziękowaniami, by zwyczajnie nie chciało się wracać do domu. Każdy z nas może się czymś podzielić i nie chodzi tylko o dary rzeczowe. Można oczywiście ofiarować swój czas.



W tarnogórskim sztabie w zbiórkę darów chętnie włącza się młodzież

Debata o „Obliczach polskiego patriotyzmu” nie było Skrajności się przyciągają?

Tego nikt się nie spodziewał: Ruch Palikota i ONR występują wspólnie **przeciwko odwołaniu debaty na UMCS.**

Wśród 30 listopada na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie miała odbyć się debata o „Obliczach polskiego patriotyzmu” między posłem na sejm Michałem Kabacińskim z Ruchu Palikota a rzecznikiem prasowym Obozu Narodowo-Radykalnego Marianem Kowalskim. Organizowało ją Studenckie Koło Dziennikarskie działające na wydziale. Jednak do imprezy nie doszło, gdyż władze wydziału odmówiły prawa do jej organizacji.

Dlaczego? – Nie zawiadomiono władz uczelni i opiekuna koła o tym, że taka debata ma się odbyć. Studenci powinni poinformować co najmniej opiekuna i zagwarantować, że przeprowadzą ją w sposób zgodny z rygorami nauko-



Porozumienie ponad podziałami. Marian Kowalski (ONR, po lewej) i Michał Kabaciński (Ruch Palikota, po prawej)

wymi – mówiła dziennikarce opiekunka koła prof. Iwona Hofman. Dodała także, że na uczelni nie ma miejsca dla poglądów nacjonalistycznych i faszystowskich, ponadto ze względu na antagonizmy między oboma ugrupowaniami mogłoby dojść podczas dyskusji do happeningów politycznych, które nie licują z powagą uczelni. – Na pewno Wydział Politologii nie jest miejscem na taką debatę – dodała.

Mimo to zarówno Kowalski, jak i Kabaciński chcą dyskutować. O godz. 11.30 spotkali się z dziennikarzami, by powiedzieć im, że nadal chcą się ze sobą spotkać i porozmawiać. Gdzie? – Lublin jest miastem wielu uczelni – mówi Kowalski. Jego zdaniem winę za zaistniałą sytuację ponoszą media, przede wszystkim „Gazeta Wyborcza”, która zorganizowała nagonkę na imprezę.

– Jeśli studenci chcieli takiej debaty, to zasługują na to, by ją dostać. Nie chciałbym, by pojawiły się komentarze, że to z inicjatywy Ruchu Palikota ona się nie odbędzie – wtórował mu Kabaciński. Jego zdaniem z ONR można dyskutować. Co ciekawe, nie obarcza on tej organizacji winą za rozruchy z 11 listopada. – Nie jest sprawiedliwe, że w kontekście Marszu Niepodległości mówi się tylko o dwóch grupach. Wzięło w nim udział wiele mniejszych grup i nie można wykluczać, że to właśnie one prowokowały zajścia – mówi. Dodał, że ONR jest legalną organizacją i tak też powinien być traktowany.

Przedstawił Studenckie Koło Dziennikarskie przedstawił list, w którym studenci tłumaczą, że Kowalski i Kabaciński są osobami zbyt kontrowersyjnymi, by występować na Wydziale Politologii UMCS w Lublinie. Nie chciał rozmawiać z dziennikarzami, stwierdzając, że „został poproszony o przeczytanie tego listu”. Warto dodać, że 29 listopada na Wydziale Politologii UMCS gościł inny poseł Ruchu Palikota, Robert Biedroń.

Stefan Sękowski

Kiermasz wydawców katolickich

Książka zawsze dobra

Poważne dzieła naukowe, beletrystyka, albumy, książki dla dzieci, Biblia, kalendarze, płyty, kartki świąteczne. Było w czym wybierać.

Podczas 14. kiermaszu wydawców katolickich, jaki odbył się na KUL, prezentowały się wydawnictwa z całej Polski, w sumie 36 wystawców. Tłumy, jakie przyszedły na kiermasz, dają nadzieję, że papierowa książka ma się całkiem dobrze. Potwierdza to ks. Roman Szpakowski SDB, prezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, które było organizatorem kiermaszu. – Chętnych do przedstawienia swej oferty było jeszcze więcej, ale liczba miejsc na lubelskim uniwersytecie jest ograniczona. Pierwsze edycje

imprezy były dwudniowe, jednak wystawcy zdecydowali się na przedłużenie jej o jeden dzień, żeby do stoisk mogli przyjść także mieszkańcy miasta, nie tylko społeczność akademicka. Zainteresowanie, jakim od lat cieszy się kiermasz w Lublinie, jest naprawdę imponujące – mówi ks. Szpakowski

Oferta wydawnicza od dwóch lat wzbogacona jest wydarzeniami kulturalnymi, pod wspólnym hasłem „Ocalić od zapomnienia”. – Chcemy, by kiermasz był nie tylko spotkaniem z książką, ale czasem kulturalnego wydarzenia i duchowego przeżycia. W ubiegłym roku przypominali-

pod patronatem „Gościa”



Kiermasz Wydawców Katolickich cieszy się coraz większym zainteresowaniem lublinian

śmy twórczość ks. Twardowskiego, w tym roku była to poezja Karola Wojtyły – mówią organizatorzy.

– Od kilku lat właśnie tutaj kupuję upominki dla mojej rodziny. Dla męża coś do czytania,

dzieciom płytę albo bajki, babci jakiś duży ścienny kalendarz. Sobie też coś kupuję, zwykle książkę, którą mam ochotę przeczytać dla przyjemności – mówi pani Ewa Nowik.

ag

Pisarze o Kozim Grodzie

Tropik na sutanny po 36 zł



STEFAN SĘKOWSKI

Andrzej Stasiuk nie lubi pisać laurek

Opowiadał o Galicji, pojechał do Babadag. Tym razem przybył do Lublina, by napisać opowiadanie dla projektu CityBooks. Z Andrzejem Stasiukiem rozmawia Stefan Sękowski.

STEFAN SĘKOWSKI: W Lublinie nie jest Pan po raz pierwszy.

ANDRZEJ STASIUK: – Nie. Bywałem tu wiele razy, ale pierwszy raz jestem tak długo. Związałem się z Lublinem przez współpracę z Teatrem Gardzienice.

Ma Pan już własne ścieżki w Lublinie?

– Tak. Co dziś fajnego widziałem... szedłem Zamojską, tam wokół murów siedziby biskupa jest bardzo ładna uliczka. Natknąłem się też na kapitalne ogłoszenie: „tropik na sutanny – 36 zł za metr bieżący”. Z takich smaczków będzie składać się mój pobyt.

Są miejsca w Lublinie, które kochają się ludziami z tym miastem. Też będzie Pan je odwiedzał?

– Znajdę własne miejsca. Na pewno pójdę na zamek, po-

jadę na Majdanek. Ale nie mam takich preferencji. Sprawdzę, jak wdrukuję mi się Lublin bez mojej zgody i wiedzy. Ktoś proponował, że mnie oprowadzi, ale ja zostawiam mój odbiór losowi. Kupuję bilet, wsiadam w tramwaj...

Trolejbus.

– Tak (*śmiech*). I patrzę, co wyświetla się za oknami. Na twarze ludzi, kiedy zmieniają się dzielnice bogatsze na biedniejsze. Albo jadę o godz. 5 lub 6 z udręczoną klasą robotniczą, we mgłę, w lodowatym świetle, w chłodzie, w nieogrzanym autobusie. To jest fascynujące. Później kładę się w domu, trawię to wszystko, jak wąż, który połknął słońca w „Małym księciu” Saint-Exupéry'ego.

Spotkał Pan ciekawych ludzi?

– Na przykład Marokańczyka, który prowadzi kebabownię na Dworcu PKS. Zakolegowałem się z nim.

Jak podoba się Panu projekt CityBooks?

– Dostałem propozycję, która mi się spodobała i myślę o tym, co mam zrobić, mniej o samym projekcie. Na pewno danie możliwości pisarzowi pomieszkania przez pewien czas w miejscu, które

ma opisać, jest ciekawym pomysłem. Poza tym pasuje mi do prywatnych planów. Ostatnio przesładuje mnie „Project Wschód”. Mój ojciec pochodzi z Podlasia, tam spędzałem całe wakacje w dzieciństwie, mama pochodzi ze wschodniego Mazowsza. Chcę napisać książkę o Wschodzie – od Drohiczyzna aż po Ułan Bator. Lublin się świetnie w tym mieści. Jak Zamość, Białystok i najpiękniejsze polskie miasto, czyli Przemysł. Gdyby zaproponowano mi Poznań, to bym się nie zgodził.

O Lublinie pisali Józef Czechowicz czy Isaac Bashewis Singer, mimo to miasto cierpi na niedobór dzieł literackich. To próba zapewnienia tej luki?

– Chcielibyście być Krakowem, z tymi wszystkimi krakow-

skimi pisarzami? Uchowaj, Panie Boże! Zresztą książki nie muszą dotyczyć miejsc. Gdy czyta się „Sklepy cynamonowe” Brunona Schulza, to ich akcja może równie dobrze toczyć się w Lublinie. Ale w mojej kolejnej książce, którą skończę za rok albo półtora, będzie Lublin.

A tekst dla CityBooks, który powstanie wcześniej, będzie laureką? Tego niektórzy oczekują...

– Absolutnie! To ma być sensowny tekst literacki! Ja wiem, że wielu myśli: przyjedzie pisarz i fajnie opiszcie nam miasto. A ono jest takie, jakie jest. Co komu ze skłamanego, wygładzonego opisu? Tu chodzi o mięcho, o jakąś prawdę. „Co za syf w tym Lublinie” – takie będą pierwsze słowa mojego tekstu (*śmiech*). ■

R E K L A M A

grupa	
APTEKI curate	
	Zamość Al. Jana Pawła II 8 tel. 84 600 00 02
	Lublin ul. T. Zana 27 lok.1 tel. 81 528 02 98
	Lubartów, ul. Mickiewicza 3-5 tel. 81 854 47 05
	Krasnystaw ul. Okrzei 23 tel. 82 576 40 69
	Łęczna Al. Jana Pawła II 99 tel. 81 462 98 99
	Łęczna ul. Obrońców Pokoju 11 tel. 81 462 99 09

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego

PANORAMA PARAFII pw. św. Jakuba Apostoła

Coraz więcej miejscowych

Gdyby król Jan Sobieski nie jeździł tędy na randki do Marysieńki, Głuska by nie było. Byłaby jednak **parafia, jakieś 300 lat starsza niż miejscowość**, w której znajduje się kościół.



Pierwsza Komunia św. dzieci jest okazją do poznania się wielu rodzin

Historia parafii jest isticie królewską. Mały kościółek znajdujący się w miejscowości Abramowice służył za miejsce modlitwy i lokalnej szlachcie, i chłopom. Kiedy przyszła wojna z Krzyżakami i rycerze ruszali pod Grunwald, również miejscowa młodzież wsiadła na koń. A że bitwę król Władysław Jagiełło wygrał, rycerze wrócili w wielkiej chwale. Z radości i wdzięczności Panu Bogu ofiarowali proboszczowi kawał pola. Jakies 250 lat później jeździł tędy Jan Sobieski, udając się na spotkania z Marysieńką. Gdzieś się musiał zatrzymać, by zmienić konie i buty wyszczyścić. Upatrzył sobie okolice małego kościółka i opodal niego kazał Tomaszowi Głuskiemu, kasztelanowi czechowskiemu, budować miejscowość o nazwie Głusk.

Integracji nigdy dosyć

Przez kolejne wieki Głusk żył spokojnie, zawsze jednak gotowy stanąć w obronie Rzeczypospolitej. Położony niedaleko Lublina nieraz stawał się szansem broniącym dostępu do miasta. Pod koniec lat 80. XX wieku Głusk i Abramowice administracyjnie włączono do Lublina. – Dziś więc jesteśmy parafią wiejsko-miejską. Część moich wiernych mieszka w Lublinie, część w gminie Głusk. Wszyscy jednak modlą się w jednym kościele, który jest także miejscem integracji ludzi – mówi ks. Zbigniew Pietrzela, proboszcz parafii.

Od kilku lat gmina Głusk przeżywa nowy rozkwit. Ludzie chętnie się tu budują, powiększając liczbę parafian. – Z terenu naszej parafii wydzielono trzy inne. Poprzez te zmiany administracyjne



Przy parafii działa zespół „Mały Głusk”, który w strojach ludowych chętnie uczestniczy w parafialnych uroczystościach

ubyło 25 tysięcy parafian. Odkąd jednak gmina przygotowała plan zagospodarowania terenu, umożliwiając budowę dużych osiedli domów jednorodzinnych, ludzie chętnie uciekają z miasta, budując się właśnie tutaj. Szacuję, że niedługo osiągniemy liczbowo stan podobny do tego sprzed podziału parafii – mówi ks. Zbigniew.

Głuseckie Jakubki

Są już takie wsie w parafii, jak choćby Dominów, gdzie liczba nowych mieszkańców przewyższa liczbę autochtonów. – To stawia przed nami, jako duszpasterzami, zadanie integrowania ludzi na różne sposoby – dodaje ksiądz proboszcz. Jednym z pomysłów, który od kilku lat znakomicie się sprawdza, jest wielki festyn rodzinny w lipcu, kiedy przypada uroczystość św. Jakuba, patrona

parafii. Wydarzenie to nazwano „Głuseckie Jakubki”. – Rano zapraszamy wszystkich na Msze św. odpustowe, a po południu proponujemy wspólną zabawę. Jest i muzyka, i karuzela, i kermasz, i występy, i coś do jedzenia. Pomysł okazał się trafiony. Pan Bóg był łaskaw i ludzie życzliwi, bo rzeczywiście impreza przyciąga tłumy. Tu mają okazję lepiej się poznać, pogadać, odnowić stare znajomości i zwyczajnie ze sobą być – mówi ks. Zbigniew.

ag

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 8.00, 9.30, 11.30, 17.00 zimą, 18.00 latem
W DNI POWSZEDNIE: 7.30, 17.00 zimą, 18.00 latem

Zdaniem proboszcza



– Dziś są takie czasy, że do ludzi trzeba wychodzić. Jeśli będę siedział w kościele

i czekał, aż sami do mnie przyjdą, mogą się rozczarować. Zresztą jako gospodarz parafii czuję się odpowiedzialny za to, żeby nowych przywitac, zapytać, skąd przybyli, poświęcić im dom, jeśli tylko zechcą... Cieszy mnie też bardzo fakt, że na terenie parafii prowadzone są różne działania na rzecz niepełnosprawnych. W starej plebanii mamy dom dla osób cierpiących na schizofrenię, które po leczeniu i poprzez warsztaty terapii zajęciowej Stowarzyszenia Misericordia próbują wracać do społeczeństwa. Mamy też szkołę, gdzie uczą się dzieci z zespołem Downa. W Dominowie jest Schronisko dla Nieletnich. Pod tym względem Głusk jest miejscem wyjątkowym. Może mnie martwić, że wśród parafian są rodziny, które żyją w rozłące, bo ktoś musiał gdzieś daleko szukać pracy. Chodzi nie tylko o wyjazdy za granicę, ale np. o pracę w Warszawie czy innych częściach Polski. Taka sytuacja utrudnia życie rodzinne.

Ks. Zbigniew Pietrzela

Urodzony w 1955 roku, święcenia kapłańskie przyjął 15 czerwca 1980 roku. Jest kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej.

